

Rozdział 58

Na postoju taksówek przed lotniskiem wymienili się adresami.

– To zwykle taki rytuał – rzekła kosmitka. – Ale nie zdziwcie się, jeśli rzeczywiście się do was zwrócę któregoś dnia.

– Będziemy zaszczyceni Gauri – odparł Radžendra.

– Nie często na tym świecie można spotkać mądrą osobę – zgodził się Adam. – Nie, żebym sam był mądry, ale chyba mogą to ocenić.

– Jest w tobie coś niezwykłego – dodał Radžendra. – Wpierw pomyślałem, że jesteś pod wpływem jakiegoś wystrzelonego w kosmos guru, jak ja za młodu. Cóż za wstydliwe wspomnienie, zresztą... Ale nie. Ty nie jesteś opętana przez wystrzelonego w kosmos szarlatana. W tobie mówią gwiazdy i to chyba te prawdziwe, a nie te z baśni o Sadhanie i Krisznałoce.

– Nie wiem co powiedzieć – uśmiechnęła się Gauri. – Też daleko mi do mądrości, ale cieszę się, że wiem chociaż, iż można do niej zmierzać. A gwiazdy są w nas, bo jesteśmy z gwiazd.

– No tak, cięższe pierwiastki z wybuchu supernowej – pokiwał głową Adam. – Bez niej by nas tu nie było.

– I bez tej też – Radžendra wskazał swoją chudą, wyschniętą prawicą przebijający z za delhijskiego smogu i pyłu dysk Słońca, widoczny bardziej jako rozmyte rozjaśnienie, niż okrągła, złota moneta.

Uścisnęli sobie dłonie wzorem zachodnich demokratów. Gauri znowu została sama. Wejście na lotnisko było podobne jak w wielu innych państwach Ziemi. Z jednej strony oszklona ściana,

z drugiej podjazd zadaszony prostymi, płaskimi dachami. Żar indyjskiego powietrza otulał dziewczynę tłustym i zakurzonym szolem. Kierowcy taksówek chciwie nawoływali przyjezdnych, którzy nie chcieli, albo nie zauważyli, że do centrum Delhi jeździ stąd nowoczesna i szybka specjalna linia metra. Gauri miała jednak ochotę spędzić trochę czasu na podziwianiu widoków rodzimego miasta, wzięła zatem taksówkę. Gdy targowała się o cenę, nie omieszkała bronić swojego studenckiego honoru i wywalczyła dość dobrą cenę zważywszy na niekorzystną dla niej sytuację podróży z lotniska. Droga do centrum wiodła wprawdzie przez niemrawe i całkiem amerykańskie w swoim stylu przedmieścia, po czym wjeżdżało się do lasu, całkiem sporego, którego jedną z atrakcji było kochane przez Gauri w dzieciństwie planetarium. Dopiero poniewczasie dziewczyna przypomniała sobie, że las wygląda niesamowicie z długiej rampy lotniskowego metra i pożałowała, że jednak zdecydowała się na podróż samochodem. Spojrzała na taksówkarza, który mruzczał coś do siebie wpatrując się w drogę zmęczonymi oczami. Liczył zapewne, że Gauri jest z wajsów, którym nie za bardzo wypada się targować o cenę taksówki.

– No dobra – zawołała do niego. – Zapłacę ci. W końcu na co mi teraz oszczędzanie. Jestem tu tylko na chwilę. Ile pierwotnie chciałeś. Sześćset?

– Tysiąc! – zawołał chciwie taksówkarz.

– A jednak nie – zdenerwowała się dziewczyna. – Zmieniłam zdanie.

– Ale przecież powiedziałaś. Słowo to słowo – zaperzył się taksówkarz. Rzeczywiście, w kraju ciągłych targów każda deklaracja była traktowana bardzo poważnie.

– Dałabym ci pierwotną kwotę, gdybyś nie był taki pazerny – stwierdziła Gauri. Wjechali do lasu. Gauri uśmiechnęła się na widok drzew, które w Delhi umiały o siebie zadbać i nie zawsze były wynędzniałe i spalone słońcem. Nawet miejski pył nie

zdołał zatrzeć do reszty ich zieleni. – Pierwotnie mówiłeś sześćset, dobrze słyszałam. Dlatego nie łamię deklaracji. Nie było mowy o tysiącu.



– Miałem na myśli sześćset dolarów, a nie rupii – wyjaśnił taksówkarz. Z tego, co pamiętała Gauri, a przez ostatnie miesiące, lata i wieki ta wiedza była jej do niczego niepotrzebna, dolar był wart około sto rupii. – Jak więc widzisz – ciągnął dalej kierowca – i tak bardzo ci zniżyłem cenę.

– Chcesz mi sprzedać ten złom? – zaśmiała się Gauri. – Nawet nie wiem, czy jest tyle wart.

– Jak dasz mi te dolary, jest twój – zablefował taksówkarz, aby wywalczyć swoje tysiąc rupii, czyli 10 dolarów.

– To masz – Gauri wcisnęła mu plik banknotów. A teraz wysiadaj. Daj mi tylko dokumenty.

Taksówkarz spojrział na nią nieobecny wzrokiem. Słowo było jednak słowem, poza tym taksówka już od paru lat marzyła o emeryturze na złomowisku. Był to stary Ambassador, a o takich weteranach nigdy nie wiadomo, kiedy już naprawdę będą mieli dość. Może jutro? A może jeszcze pięć lat?

– Tike – zgodził się w końcu kierowca, wyjął ze schowka pomietą i tłustą kartę samochodu, zostawił przy kierownicy kluczyki i wysiadł. Gauri przesiadła się na miejsca kierowcy.

– Jak się tym kieruje? – zagadnęła samą siebie. Przez okres spędzony poza Ziemią kierowała różnymi urządzeniami i pojazdami, znacznie bardziej złożonymi niż samochód Ambassador. Uwagi o sprzęgle znała natomiast z kilku filmów. Ruszyła zatem dalej w drogę dość szybko, początkowo zacierając silnik wyborem złych biegów. Wsłuchiwała się jednak w maszynę i szybko się z nią porozumiała. – Po co to robiłam? – spytała samą siebie. – Może dlatego, że być znów los skieruje mnie nieoczekiwanie na Ziemię i będę miała swój dyskretny środek transportu? – Gauri zauważyła parę młodych turystów machających na nią. Wpierw była zdumiona, lecz szybko uśmiech rozkwitł na jej twarzy. Turyści byli cali w girlandach, dumnie też nosili pomarańczowe stroje. Widać było po nich lata entuzjastycznie uprawianej jogi i medytacji. Gauri zatrzymała się.

– Chcemy dojechać do India International Center – rzekła dziewczyna. – Na zjazd dotyczący latających braminów. Sam David Lynch, ten wielki reżyser, nauczył się od nich unosić w powietrzu. I to bez dywanu. Więc jak, IIC?

– Proszę bardzo – Gauri włączyła nieużywany od lat licznik taryfy. Ceny jakie on podawał udawało się osiągnąć tylko najtwardszym negocjatorom. Zakurzony i porządnie nieużywany licznik był dumą każdego taksówkarza i motoriksiarza.

– Włączasz licznik? – zdumiał się zaszokowany chłopak.

– Ano tak – przytaknęła z uśmiechem Gauri. Ruszyli.

Kierownica taksówki miała spore luzy, ale i tak była prostsza w obsłudze niż pojazd XC na Taar 5.

– Dziewczyna taksówkarz – stwierdziła z podziwem turystka. – W Indiach to niespotykane. Musisz być bardzo śmiała. Choć nie wiem, czy to się podoba Panu Krisznie. Od dawna jesteś taksówkarką?

– Tak naprawdę to od kilku minut moja droga – wyznała szczerze Gauri i przekroczyła dozwoloną prędkość, a silnik jej Ambadora zacharczał żałośnie. Droga między lotniskiem a centrum była dość pusta jak na indyjskie standardy, stanowiła zatem dobre pole do ćwiczeń i zabawy. Turyści szybko zzielenieli na twarzach, zwłaszcza gdy Gauri brawurowo umknęła lokalnej policji pędzącej na skuterach. Gdy wyjechali z leśnej drogi, chłopak ośmielił się zapytać.

– Dżaj Ram! Zabiłaś kogoś i porwałaś taksówkę?

– To, w sumie dobrze, że niektóre indyjskie kobiety są aż tak wyemancypowane – dodała trochę bez sensu turystka, oddychając gwałtownie jak po długim pobycie pod wodą.

– Taksówkarz, z którym jechałam, rzucił taką cenę, że stwierdziłam, iż bardziej mi się opłaci kupić ten złom – wyjaśniła szczerze Gauri. – W końcu słowo to słowo przy negocjacjach.

– Dziwnie prowadzisz – zagadnął ją uspokojony tym wyjaśnieniem turysta. – Z jednej strony ma się wrażenie, że jesteś za kierownicą pierwszy raz w życiu, z drugiej manewrujesz jak wytrawny rajdowiec. A może to po prostu Bóg ma cię w swej opiece?

– Miejsca, z których tu przybyłam, dają pewną wiedzę o przyspieszaniu i spowalnianiu percepcji – rzekła kosmitka. – To prawda, że jestem za kierownicą samochodu pierwszy raz w życiu. Ale potrafię sprawić, że minuta staje się dla mnie kwadrantem, albo nawet godziną czy dłuższym czasem. Pozwala to

bardzo dokładnie przeanalizować sytuację i jak miemam jest całkiem praktyczne przy nauce nowych umiejętności.

– Powiedz, och powiedz koniecznie, jaki guru uczy tych wspaniałych rzeczy – zawołała modlitewnie turystka. – Byłaś w Waranasi, albo we Wrindawan? U czcigodnego Sziwy lub jaśniejszego Pana Kriszny?

– O tak, byłam, byłam – skłamała złośliwie Gauri. – Musiałam wymieszać wodę z Jamuny z krowim moczem, wypić i stać na jednej nodze przed świątynią Radhaloka przez trzy dni.

– Czekaj, czekaj, zanotuj – ożywił się chłopak.

– Tak, koniecznie zanotuj – Gauri z uśmiechem wyjechała na Connaught Place. Mieli jeszcze kwadrans drogi przed sobą, chyba, że korki będą większe od przeciętnych. Stara, neopalladiańska architektura placu była odarta i szara, zupełnie inaczej niż w NZDelhi, gdzie lśniła jak Partenon na obrazach romantyków. – Musicie wypić piętnaście litrów wody z Jamuny zmieszanej z litrem krowiego moczu. Później, przez trzy dni, nie możecie nic pić ani jeść. Macie tylko stać na jednej nodze przed świątynią Radhaloka. Dobrze byłoby też przez ten czas nie oddawać moczu. Ja musiałam to zrobić tylko raz, ale guru mówił mi, że gdybym nie oddała moczu ani razu, mogłabym nie tylko przyspieszać i spowalniać percepcję, ale także teleportować się z miejsca na miejsce.

– O rany, ale cool – podniecił się chłopak.

– Nie damy rady – zmartwiła się jego trzeźwiejsza towarzyszka.

– Czemu? – ciągnęła dalej ironicznie kosmitka. – Przecież krowi mocz jest święty i ma dar oczyszczania. Nie wiecie, że w ten sposób nawet bramin może się oczyścić z największych zbrodni? Ze zjedzenia krowiego mięsa... brrr... wybaczcie mi bogowie... wołowiny...

– Wiemy – odrzekła z dumą turystka. – Nie o to mi chodzi. Po wypiciu 16 litrów płynu nie da się nie oddawać moczu. Musisz być wytrawną joginką, że zrobiłaś to tylko raz.

– Modlitwa czyni cuda – Gauri była już blisko Lodi Gardens.
– Gdy Pandawowie walczyli z Kaurawami na polach Kurukszetry, ich magowie rzucali straszliwe czary. Jednym z nich było wstrzymanie moczu. Po wypiciu tych 16 litrów musicie po prostu medytować nad herosami z dawnych czasów i wołać „Do boju Pandawowie!” – Gauri nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Gdyby nie jej elastyczna percepcja z pewnością wjechałaby w mur okalający Ogrody Lodi. Pasażerowie chciwie obserwowali jej nadludzko szybkie ruchy, jak u kota polującego na tłustą ćmę.

– Ależ ty jesteś pobożna – gwizdnął z zachwytem chłopak. – Zwycięstwo Pandawów przepełnia cię autentycznym szczęściem, jakby ta bitwa, w trakcie której Kriszna nauczał Ardżunę toczyła się teraz...

– No bo się toczy – zgodziła się z nim Gauri ocierając łzy śmiechu z policzków. – To IIC, jesteśmy na miejscu. Wyszło 160 rupii, kto by pomyślał – gdy młodzi wręczali jej banknoty, dodała – 16 litrów, pamiętajcie.

Gauri siedziała jeszcze chwilę w samochodzie zanosząc się od śmiechu. Lubiła Mahabharatę i nie chciała z niej kpić, ale piękny dawny epos przysłużył jej się do utarcia nosa turystom, którzy widzą w nieszczęsnych Indiach jakąś maszynkę do zyskiwania niebiańskich mocy dzięki pogłębianiu zabobonów trawiących mieszkańców. Bywało już tak, że wajsio wie, ci, co nie targują się o ceny taksówek, szczęśliwie laicyzowali się do reszty, po czym rykoszetem wracały do nich stare przesady dzięki ich importowi do USA i reimportowi z powrotem do Indii, ale już w aurze bogactwa i zachodniego stylu.